

# Jarosław Kotas

---

## Globalne aspiracje ChRL

---

Rocznik Bezpieczeństwa Międzynarodowego 3, 119-126

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Globalne aspiracje ChRL

Artykuł prezentuje uwarunkowania wewnętrzne chińskich ambicji mocarstwowych. Autor stwierdza, że są one determinowane zarówno potencjałem ekonomiczno-politycznym, jak przekonaniem o konieczności prowadzenia swoiście pojmowanej misji cywilizacyjnej. Wskazuje, że z jednej strony o globalnych aspiracjach Państwa Środka decydują takie cechy jak żywotność narodu i dynamika rozwoju. Ale równie istotnym czynnikiem, pozwalającym na uzyskanie pozycji mocarstwa globalnego jest perfekcyjna dyplomacja w powiązaniu z poczuciem konieczności prowadzenia misji cywilizacyjnej wobec obszarów uznanych za strefę wpływów.

*Zhonghua renmin gongheguo* – oto oficjalna nazwa powstałego w 1949 roku państwa, znanego jako Chińska Republika Ludowa. Niecałe 60 lat to dla państwa nie jest wiele, ale Chiny w tym tak krótkim czasie wiele zdołały uczynić. Przede wszystkim, pod przywództwem Wielkiego Przewodniczącego Mao, przeszły przez piekło budowanego na bazie terroru społecznego komunizmu, czego szczytem była trwająca 10 lat rewolucja kulturalna, przeprowadzona w latach 1966–1976. Jak się okazało, było to ostatnie szaleństwo Mao. Jednak nawet ktoś tak podstępny, bezwzględny i sprytny jak on nie mógłby dokonywać swoich szaleńczych dzieł bez zgody Chińczyków. Ta ich zgoda bez względu na to, jaki plan mają państwowi przywódcy, jest czymś, co wciąż zadziwia żyjący według zasad demokratycznych świat Zachodu.

Komunistyczna Partia Chin ma oczywisty monopol na władzę, ale charakteryzuje się przy tym niezwykle cenną dla zachowania tej pozycji cechą, którą jest elastyczność. Początkowy sztywny dogmatyzm, po gwałtownym końcu epoki Mao, który zaowocował wejściem ChRL w 1978 roku na ścieżkę reform gospodarczych, zastąpił dziś urzędowy kapitalizm. Poprzedni chiński Prezydent Jiang Zemin, który dziś okupuje jakże ważne stanowisko Przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej, posunął się w swym pragmatyzmie tak daleko, że zaprosił do członkostwa w partii komunistycznej przedstawicieli chińskiego biznesu. Dla starych marksistowskich aparatczyków wyniesionych na szczyty władzy po krwawym sfłumieniu w 1989 roku studenckiego ruchu prodemokratycznego, taka decyzja Jianga była szokiem, dla świata natomiast bardzo jasnym sygnałem, określającym kierunek dalszego rozwoju Chin.

Jiang Zemin zapisał się w najnowszej historii Chin jako twórca Zasady Trzech Reprezentacji, ogłoszonej w roku 2000. Według jego koncepcji Partia reprezentuje trzy czynniki:

1. rozwój zaawansowanych sił produkcyjnych Chin;
2. rozwój zaawansowanej kultury Chin;
3. podstawowe interesy znacznej większości chińskiego narodu.

Konsekwencją zaś takiego podejścia do nowej roli Partii było zachęcenie elit KPCh do rekrutacji w swe szeregi „niepoprawnych elementów” społeczeństwa, w tym przedsiębiorców oraz innych przedstawicieli śmietanki gospodarczej Chin. To przełomowe jak na nominalnych komunistów wezwanie sformułowane zostało przez niego podczas wygłoszonego 1 czerwca 2001 roku przemówienia, mającego uświetnić 80. rocznicę powstania KPCh<sup>1</sup>. Kwestią natomiast następnego roku było przystąpienie Chin do Światowej Organizacji Handlu, co jasno wskazuje na globalistyczny kurs przyjęty przez to państwo.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego ci, którzy tak brutalnie zdławili ruch demokratyczny w 1989 roku, wykazali i nadal wykazują tak otwarte podejście do kapitalizmu? Istnieją ku temu co najmniej cztery powody.

Pierwszy wynika ze zrozumienia światowej sytuacji opartej na współzależności gospodarczej. Chiny potrafią świetnie wykorzystać ową współzależność, uruchamiając umiejętnie potężny potencjał produkcyjny drzemiący w tym ponad miliardowym narodzie. Zajmują się bowiem przede wszystkim produkcją na rzecz bogatego świata, a dla umożliwienia tej ogromnej produkcji oraz dla rozwoju własnej potęgi gospodarczej i militarnej sprowadzają zewsząd potrzebne im surowce. Wszyscy więc są zadowoleni. Zachód jest zadowolony z powodu relatywnie niskich cen wyrobów wytwarzanych w Chinach. Warto nadmienić, że ani zachodnim rządzącym, ani społeczeństwom, nie przeszkadza fakt powszechnej w Chinach praktyki pracy przymusowej, przybierającej bądź to formę dobrowolnego wyzysku bądź formę przymusową, realizowaną przede wszystkim w obozach pracy. Zachodni przedstawiciele biznesu są zadowoleni z możliwości inwestycyjnych w Państwie Środka. Warunkiem dla tych możliwości swoich obywateli jest natomiast pobłażanie Chinom ze strony państw zachodnich w kwestiach praw człowieka, które te ostatnie nieodmiennie traktują jako swoją sprawę wewnętrzną i płoną w konsekwencji świętym oburzeniem w przypadku wytykania im faktu nierespektowania tych praw. Co więcej, ChRL prowadzi obecnie bardzo otwartą politykę gospodarczą względem państw afrykańskich oraz w stosunku do niektórych państw Ameryki Południowej. W tym pierwszym przypadku zagospodarowuje po prostu obszar niewykorzystywany w polityce państw zachodnich, czego powodem jest polityczna poprawność Chińskiej Republiki Ludowej całkowicie obca. Tak bowiem jak Chiny własne problemy w obszarze praw człowieka uważają za tylko własne, tak samo nie wtrącają się w te sprawy w państwach takich jak Sudan czy Gwinea Równikowa. Przypadek drugi oznacza natomiast wejście w strefę zarezerwowaną przez amerykańskiego hegemon. Jest on jednak obecnie uwikłany w konflikty zbrojne poza swoimi granicami w Afganistanie oraz Iraku, a ponadto Ameryka Południowa wymyka mu się z rąk za sprawą przywódców takich jak Chavez w Wenezueli czy przeżywający obecnie poważne kłopoty Evo Morales z Boliwii, którego państwu grozi rozpad na niezależne prowincje.

Powodem drugim jest konieczność zaspokojenia ambicji konsumpcyjnych chińskiej klasy średniej. To spora grupa ludzi, której liczebność oceniana jest obecnie na 15% ogółu społeczeństwa, co daje liczbę około 200 milionów. To oni właśnie – a więc przedsiębiorcy,

<sup>1</sup> S.W. Mosher, *Hegemon. Droga Chin do dominacji*, Warszawa 2007, s. 116.

Warto dodać w tym miejscu, że oficjalnie świętowana data powstania KPCh nie jest prawdziwa. Powodem dla tego przekłamania jest fakt nieobecności Mao Tse-Tunga podczas rzeczywistego powołania tej partii w roku 1920. Oficjalnie natomiast świętuje się w czerwcu, ponieważ wtedy właśnie w 1921 roku odbył się pierwszy Zjazd tej partii, w którym uczestniczyło 13 (sic!) delegatów, a pośród nich także Mao.

dziennikarze, informatycy, menedżerowie, prawnicy i pracownicy firm reklamowych – nazywani są „chińskimi yuppies” i ich miał Jiang na myśli, wymieniając pierwszą grupę reprezentowanych przez partię – są to według oficjalnej reżimowej nomenklatury zaawansowane siły produkcyjne Chin. Liczebność KPCh wbrew pozorom nie jest zbyt wielka. Obecnie liczy ona ponad 60 mln członków, ale wielu chętnych czeka wciąż w kolejce do przyjęcia w poczet tej politycznej elity. Spore na to szanse mają najbogatsi, których liczbę ocenia się na 35 mln i nazywa ich się wyższą klasą średnią<sup>2</sup>. Ludziom tym zapewnia się wszechstronny rozwój i bogacenie się, często za sprawą czegoś, co w Chinach nazywane jest *guanxi*, czyli najwyklesze w świecie znajomości. A do wypracowania sobie tego właśnie, partia jest wyjątkowo przydatna. Jest to więc układ klasycznej symbiozy. Bogaci mają rozwijać Chiny, bogacić się w ramach wyznaczonych przez partię granic i nie mieszać się do polityki. Partia zaś dzięki nim funkcjonować może jako sprawne przedsiębiorstwo. Demokracja przy tym stanowi czysta fasadę i nikt nie myśli o niej poważnie.

Trzecim powodem tych rewolucyjnych koncepcji Jiang Zemina, nadal pieczołowicie realizowanych przez rządzącego z jego namaszczenia Hu Jintao, jest *de facto* całkowity woluntaryzm nominalnych już tylko dzisiaj komunistów i nieliczenie się z żadną poważną opozycją. Formalnie istnieje w Chinach system wielopartyjny, niemniej działające w jego ramach partie znaczą w praktyce mniej niż np. Stronnictwo Demokratyczne za czasów PRL. Oprócz KPCh w systemie partyjnym ChRL działa 8 ugrupowań politycznych: Rewolucyjny Komitet Kuomintangu, Chińska Liga Demokratyczna, Chińskie Demokratyczne Stowarzyszenie Budowy Narodowej, Chińskie Stowarzyszenie Popierania Demokracji, Chińska Robotniczo-Chłopska Partia Demokratyczna, Partia Ogólnonarodowa, Stowarzyszenie Trzeciego Września i Demokratyczna Liga Samorządu Tajwanu<sup>3</sup>. Dla każdego obznajomionego z rzeczywistością społeczną w Chinach oraz z chińską propagandą, już nawet same nazwy tych ugrupowań brzmią groteskowo. Ujmując rzecz najkrócej, KPCh i jej przywódcy robić mogą, co tylko chcą, i nie muszą się przy tym liczyć z wynikiem normalnej gry demokratycznej.

Czwartym w końcu czynnikiem stojącym za decyzją Jianga jest kolejny uśmiech wysłany w kierunku Zachodu. Wszak, po pierwsze, oznacza to nowe otwarcie w łonie samej partii, po drugie – promuje przedstawicieli wolnego rynku w Chinach. Spora natomiast część zachodnich polityków, na czele z amerykańskimi, ulega lub też chce ulegać złudnemu przekonaniu, iż wolna gospodarka wygeneruje w końcu wolny rynek polityczny w Chinach. Ci, którzy tak uważają, zdają się zupełnie nie zauważać pogłębiającej się sieci zależności pomiędzy biznesem i mediami oraz korporacjami prawniczymi a autorytarną partią właśnie. O tym, gdzie jest miejsce dla chińskich reformatorów, Jiang zdecydował 19 lat temu, tłumiąc krwawo oddolny ruch obywatelski tych, którzy zapewnienia o demokratyzacji wzięli na serio. Skoro państwa zachodnie tak łatwo zapominają zdarzenia sprzed zaledwie dwóch dekad, to jakże mają być świadome starożytniej legistycznej koncepcji państwa chińskiego, sformułowanej już za czasów pierwszych cesarzy. Europejskie „twarde prawo, lecz prawo” jest dziecinną igraszka w porównaniu z chińskim legizmem, który pozwolił na bezwzględne scementowanie w jedną państwowość podzielonych chińskich księstw, a następnie

<sup>2</sup> <http://serwis.gazeta.pl/swiat/1,34181,3196936.html> (maj 2008).

<sup>3</sup> I. Słomczyńska, *Procesy decyzyjne w ChRL*, [w:] K. Iwańczuk, A. Ziętek (red.), *Chiny w stosunkach międzynarodowych*, Lublin 2003, s. 23.

wykorzystując usankcjonowany terror, umożliwił temu państwu trwać z mniejszym lub większym szczęściem przez ponad 2000 lat.

Ironią losu jest to, iż jeden z największych eksponentów tej właśnie szkoły filozoficznej, Han Feizi, padł ofiarą własnych bezwzględnych pomysłów na rządzenie ludem, wyłożonych w swoim 55-tomowym dziele. Zmarł on bowiem w roku 233 p.n.e. w despotycznym państwie Qin, które stosowało zasady jego szkoły w praktyce, dzięki czemu zdolne było do podbojów i utrzymania porządku we własnych granicach. Padł on zresztą ofiarą spisku politycznego, uknutego przez swojego najbliższego przyjaciela, również filozofa, Li Si.

W największym skrócie, według zasad opracowanych przez tą szkołę myśli chińskiej, centralne pojęcia to władza (*Shi*), prawo (*Fa*) oraz rozumiana jako sztuka prowadzenia spraw państwowych metoda (*Shu*). Wszystkie owe trzy czynniki odgrywają zasadniczą rolę i są niezbędne. Oddajmy głos samemu Han Feizi: *Rozumny władca w realizowaniu swych rządów jest jak Niebo, a w posługiwaniu się ludźmi jak bóstwo. Ponieważ jest jak Niebo, nie popełnia błędów, ponieważ jest jak bóstwo, nie napotyka trudności. Jego shi sprawia, że nic nie może mu się przeciwstawić (...) i tylko w ten sposób może realizować swoje fa*<sup>4</sup>.

Gdy więc stawiamy pytanie o globalne aspiracje ChRL, zastanawiamy się w istocie, jak dalece w mentalności ludzi zarządzających tym niezwykle krajem rozszerzyło się pojęcie Nieba, bo tylko to, co pod nim, należy do imperium. Chiny bywały już w strasznych opałach, ale nigdy nie pozwoliły sobie na upadek i nie pozwolą sobie na to również teraz. Szczytem zapaści tego państwa, gorszym nawet niż okres mongolskiej dynastii Yuan, był wiek XIX. Wtedy to bowiem Zachód opanował i poniżył ten znajdujący się pod władaniem dynastii mandzurskiej kraj, co doprowadziło do ostatecznego upadku Cesarstwa, znacząc od dnia 1 stycznia 1912 roku całkowicie nowy początek w dziejach Państwa Środka. Wcześniej Chiny nie wykazywały wielkiego zainteresowania zachodnią kulturą i polityką. Tkwiły w przekonaniu o jej niższości, a także w błędnym, jak się okazało, przeświadczeniu o własnej przewadze militarnej. Ich niebo było ściśle azjatyckie. Obecnie nie można być już tego pewnym. Lata 1912–1949 to okres chaotycznej walki o władzę i stopniowy ale nieuchronny marsz komunistów Mao do ostatecznego zwycięstwa. Powstanie i proklamowanie jego państwa 1 października 1949 nie jest najszcześniejszą datą w dziejach ludzkości. Nowe chińskie państwo od samego początku cechowało się agresją i nadal się nią cechuje pomimo oficjalnej współczesnej pokojowej doktryny. Warto pamiętać, że wytworzono ją po nieudanej wojnie przeciwko Wietnamowi w 1979 roku. Po prostu od tamtego czasu chińscy uczniowie szkoły legistów przywdziali białe rękawiczki i zaopatrzyli się w białą flagę, wybierając tymczasową koncentrację na gromadzeniu kapitału. Nadal jednak sieją niepokój i cierpienie. Uciskają zarówno swoich, czyli poddających się im bezwolnie Hanów, jak i obcych, czego przykładem najbardziej jaskrawym jest los Tybetańczyków.

Współczesne Chiny nie kryją chęci dominacji. W pojęciu Chińczyków hegemonia powinna stanowić naturalny rezultat międzynarodowej gry politycznej. Suwerenność – koncepcja na Zachodzie tak święta i poważana – jest im kulturowo obca i nigdy w dziejach państwa chińskiego nie myślano w kategoriach poszanowania ziem innych narodów. Dziś natomiast pojęcie to jest sprytnie przez nich wykorzystywane dla usprawiedliwienia na przykład bezprawnej aneksji Tybetu i Wschodniego Turkiestanu oraz części Mongolii. Gdyby nie było to tragiczne, stałoby się śmieszne, że Zachód zdaje się bezkrytycznie

<sup>4</sup> Cyt. za Feng Youlan, *Krótką historia filozofii chińskiej*, Warszawa 2001, s. 180.

to przyjmować. Jedynym wyjątkiem pozostał Tajwan, chroniony tylko z powodu realnej siły gospodarczej, którą dysponuje oraz faktem, że z archipelagiem tym związane są amerykańskie interesy w Azji.

Chcą więc Chiny opanować kiedyś świat czy też nie? Pytanie tak postawione brzmi bardzo naiwnie i nienaukowo. W naukach społecznych też przestrzegać winniśmy bowiem pewnej formy poprawności i nie formułować tez zbyt śmiałych. Wszak zadaniem ich jest w stopniu większym opisywanie zastanej rzeczywistości, niż futurystyczne zapędy. Zajmijmy się więc faktami.

Jako datę początków budowy chińskiego supermocarstwa przyjmuje się rok 1953. Dla Mao śmierć Stalina niosła ze sobą wyzwalający charakter i postanowił on ChRL wyemancypować oraz uczynić ze swego państwa mocarstwo atomowe. Po wielu próbach zdetonowano pierwszą chińską bombę atomową, co nastąpiło 16 października 1964 roku na poligonie Lop Nor na pustyni Gobi. Według szacunków amerykańskich, wyprodukowanie tej bomby kosztowało Chiny 4 mld 100 mln dolarów według cen z roku 1957. Kilka lat wcześniej 38 mln ludzi w tym kraju zmarło z głodu<sup>5</sup>. Cel jednak został osiągnięty. W Chinach nigdy nie liczono się przesadnie z pojedynczą ludzką egzystencją.

A oto co powiedział Mao 4 lata później, w roku 1968: *Moim zdaniem trzeba zjednoczyć świat (...) W przeszłości świat chcieli zjednoczyć Mongołowie, Rzymianie (...) Aleksander Wielki, Napoleon i Imperium Brytyjskie. Dziś świat chcą zjednoczyć Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Hitler też chciał zjednoczyć świat (...) Nikomu się nie udało. Wydaje mi się jednak, że możliwość zjednoczenia świata bynajmniej nie znikła (...) Świat można zjednoczyć<sup>6</sup>.*

Mao nie żyje, jak wiadomo, od przeszło 30 lat i, co również wiemy, popełnił pewne błędy, jak głosi obowiązująca dzisiaj oficjalna doktryna. Pozostaje jednak bez wątpienia chińskim bohaterem i co więcej, nadal spoczywa w swoim mauzoleum. Jego ciało legło naturalnie w gruzach, co stało się 10 minut po północy 9 września 1976 roku, ale z idei i pomysłów bez wątpienia część się ostała. Czy ten o jednoczeniu świata pod chińskim przywództwem również?

Zanim zajmiemy się analizą różnorodnych czynników, mających doprowadzić do próby zbliżenia się do odpowiedzi na pytanie o globalne aspiracje ChRL, warto przyrzeć się pokrótce z jakim potencjałem w przypadku tego państwa mamy do czynienia. Formalny jego ustrój to republika ludowo-demokratyczna kierowana przez głowę państwa, którą to funkcję pełni Prezydent. Jest nim obecnie Hu Jintao. Oficjalnym językiem jest chiński w swojej formie znanej jako *putonghua*. Powierzchnia tego kolosa to 9,6 mln km<sup>2</sup>. Obszar ten stanowi nieco więcej niż połowę obszaru Federacji Rosyjskiej, będącej współcześnie największym powierzchniowo państwem świata. Oprócz Rosji od Chin większe są jeszcze tylko Kanada i USA. Rozciągłość Państwa Środka z północy na południe to około 5500 km, a ze wschodu na zachód około 5200 km. Chiny sąsiadują aż z 15 państwami i należy do nich około 5000 wysp. Mieszkańcy tego terytorium reprezentują liczbę 1,3 mld, z czego 91,6% to Hanowie, a pozostałe 8,4% – mniejszości narodowe, których Chińczycy doliczyli się 55. Największe 4 miasta Chin to Pekin (Beijing) zamieszany przez 12,5 mln mieszkańców, Chonquing z 30,6 mln, ponad 14-milionowy Szanghaj i Tianjin, w którym żyje około

<sup>5</sup> Jung Chang, J. Halliday, *Mao*, Warszawa 2007, s. 481–483.

<sup>6</sup> Cyt. za *ibidem*, s. 561.

10 mln ludzi. Te właśnie miasta administrowane są przez rząd centralny, a pozostałe jednostki administracyjne to 22 prowincje oraz 5 regionów autonomicznych (Mongolia, Tybet, Zhuang, Wschodni Turkiestan i kraj Hui). Oficjalna liczba ludzi posiadających pracę to 705 mln, z czego 210 mln stanowią robotnicy oraz pracownicy umysłowi z miast. Szacunkowa liczba bezrobotnych ze wsi jest przerażająca i wynosi ok. 200 mln. Jest to bez wątpienia jeden z efektów uprzemysłowienia kraju, ale także dowód na bezduszne traktowanie indywiduum przez władze w realiach chińskich. Uważa się powszechnie, że ta armia wiejskich bezrobotnych jest jedną z bomb z opóźnionym zapłonem, mogących rozbić chińskie imperium komunistyczne. Z chłopskiego powstania wywodziła się w XIV wieku jedna z bardziej kulturowo wyrafinowanych chińskich dynastii, a byli nią Mingowie<sup>7</sup>.

Jak jasno wynika z przedstawionej powyżej wizytówki ChRL, mamy do czynienia z potężnym państwem, którego ambicje czekają wciąż na zaspokojenie. Chiny wpięrow powstały z kolan, tworząc komunistyczne państwo, którego pierwszy etap procesu formowania ukończono mniej więcej w roku 1951 zajęciem Kantonu i potem wyspy Hainan. W tym czasie na Tajwanie schronił się rząd Kuomintangowski, uchodzący przez czas jakiś jeszcze za legalną reprezentację całych Chin. Niemniej proces stopniowego uznawania państwowości ChRL rozpoczął się już w latach 60. XX wieku. W roku 1968 stosunki dyplomatyczne z Republiką Chińską na Tajwanie utrzymywały 64 państwa<sup>8</sup>, z Chinami kontynentalnymi zaś stosunki takie utrzymywane były przez 45 państw. Przełomem dla ChRL na drodze zaspokojenia jej globalnych ambicji było wycofanie amerykańskiego weta dotyczącego członkostwa w ONZ. Dzięki temu właśnie kontynentalne Chiny 25 października 1971 roku zajęły miejsce Tajwanu w tej organizacji<sup>9</sup>. Uzyskały tym samym stałe członkostwo w Radzie Bezpieczeństwa NZ, będąc państwem nie tylko autorytarnym, ale też awanturniczym, nieobliczalnym i okrutnie traktującym własnych poddanych, bo o statusie obywatela w tym przypadku mowy być nie mogło. ChRL stała się więc światowym graczem pierwszej linii i tylko kwestią czasu było nawiązanie stosunków dyplomatycznych z USA. Proces ten zapoczątkowała administracja Nixona i trwał on od roku 1972, kiedy to odbyła się historyczna wizyta amerykańskiego prezydenta w Pekinie, która zaowocowała powołaniem pomiędzy krajami dyplomatycznych biur łącznikowych. W tym samym zaś roku Chinom udało się bez przeszkód nawiązać stosunki dyplomatyczne z Japonią i formalnie zakończyć z tym państwem stan wojny, a w roku 1978 państwa te zawarły nawet traktat o pokoju i przyjaźni. Wrogiem Chin numer 1 stał się ZSRR, a USA zgodziły się na pełne stosunki dyplomatyczne z ChRL podczas styczniowo-lutowej wizyty Deng Xiaopinga w USA w roku 1979. Warto w tym miejscu dodać, że za alians chińsko-amerykański gorzko zapłacił Tybet. Z dnia na dzień na przełomie lat 60. i 70. został on po prostu porzucony przez USA, które zmieniły swoje polityczne priorytety.

Tak wyglądało wejście kontynentalnych Chin na światowe salony. Dziś Chińczycy nie są już na nich tylko gośćmi, lecz jednymi z gospodarzy. Odnoszą niekończące się sukcesy

<sup>7</sup> Opracowane na podstawie: O. Weggel, *Chiny*, Warszawa 2006, s. 248–249.

<sup>8</sup> Obecnie liczba państw oscyluje wokół 30, ale wraz z ofensywą gospodarczą dyplomacji chińskiej wydaje się, że będzie się zmniejszać. Tajwan ponadto bezskutecznie stara się o przywrócenie mu członkostwa w ONZ. Traci też coraz bardziej w polityce względem Stolicy Apostolskiej, która za czasów papieża Benedykta XVI usiłuje uregulować swoje relacje z ChRL, mając przede wszystkim na względzie przestrzeganie przez to państwo praw zamieszkujących go katolików.

<sup>9</sup> J. Polit, *Chiny*, Warszawa 2004, s. 247.

gospodarcze, co odbywa się przy wydatnej pomocy Zachodu oraz rozbudowują konsekwentnie swoją armię i zdobywają coraz nowocześniejsze uzbrojenie. Pozycja zajmowana przez ChRL w Radzie Bezpieczeństwa, gdzie państwo to dysponuje prawem weta, jest bardzo wygodna. Dzieje się tak zwłaszcza od czasu zakończenia zimnej wojny pomiędzy USA i ZSRR, a potem Rosją. Stany Zjednoczone znalazły sobie bowiem nowych wrogów, którymi dzisiaj są tzw. państwa bandyckie. Co więcej, w tą niebezpieczną dla całego świata zabawę wciągnąć zdołały część zachodniego świata, dzieląc go na bushowski pogląd o światowej krucjacie przeciwko muzułmańskim ekstremistom. Chiny natomiast nie mieszają się bezpośrednio do tej współczesnej wojennej awantury, pozostając oficjalnie państwem miłującym pokój. USA nie mogą jednakże czynić swobodnie tego, co chcą, bez przynajmniej milczącej zgody Chin. Jednym chociażby z przykładów jest konieczność posiadania Pakistanu po swojej stronie, co zapewnić potrafią właśnie Chińczycy, którym bardzo się to podoba, gdyż tradycyjnie już walczą o prymat w polityce azjatyckiej przeciwko Indiom, a Pakistan jest zapiekłym wrogiem tych ostatnich. Jakby mało było zamieszania, nadmienić warto, że z Indiami Chiny obecnie oficjalnie się przyjaźnią i uzyskały nawet ich zgodę na uznanie Tybetu za odwieczną część Chin.

Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze prezenty ofiarowywane Chinom co jakiś czas przez świat zachodni. Jednym z ostatnich są zbliżające się letnie Igrzyska Olimpijskie w Pekinie, które będą zapewne wielką propagandową promocją silnych i zjednoczonych Chin. Koncesje takie czynione są państwu nieposiadającemu żadnych tradycji prawa międzynarodowego. W chińskiej cywilizacji tworzono w tym względzie jedynie reguły prowadzenia działań wojennych, których przestrzegano w okresach niezależnych księstw lub podczas walk z prowincjami próbującymi wyrwać się i uniezależnić od cesarskiej władzy. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że chiński pragmatyzm przejawiał się również w konieczności przyjęcia reguł minimalnych prawa międzynarodowego, po tym jak dopuszczono ChRL do pełnych stosunków dyplomatycznych z innymi państwami świata. Brak im niemniej do tych reguł przekonania i uważają je oni za względne. Chińczykom do głowy bowiem nie przychodzi, że reguły prawne *fa* mogą być wytwarzane przez obcych, czyli przez barbarzyńców. Podobna konstatacja dotyczyć też może praw człowieka, które jako wynalazek niechiński nie nadają się po prostu w tym państwie do respektowania. Czas więc najwyższy, by porzucić złudzenia o demokratyzacji w Chinach. Problem jednakże w tym, że potęga Chin jest faktem, którego nie można ignorować. Jaka więc postawa Zachodu byłaby wobec tego nieprzewidywalnego państwa najodpowiedniejsza? Wydaje się, że po pierwsze konsekwentna, a po drugie solidarna. Każda niepewność, wyłom w stanowisku świata zachodniego wobec Chin są przez to państwo natychmiast wykorzystywane. Szansa na izolację po wydarzeniach na Placu Tiananmen, która mogłaby doprowadzić do ewentualnych demokratycznych koncesji w Chinach, nie została wykorzystana, o czym zadecydowała czysta chęć zysku, gdyż neoliberalny Zachód nie był gotowy na wystarczająco długotrwałą ignorancję wobec możliwości gospodarczych Chin.

Prawdą jest, że w wewnętrznej i zewnętrznej polityce Chin czyha wiele zagrożeń dla ich stabilności. By wymienić tylko kilka – sprawa Tybetu, ogromne bezrobocie, kwestia Tajwanu oraz liczne spory terytorialne, z których najważniejsze dotyczą stosunków z Rosją,



Indiami oraz Japonią na Morzu Wschodniochińskim<sup>10</sup>. Otwarte jednak pozostaje pytanie o to, czy erupcja któregoś z nich jest w stanie spowodować znaczące zmiany na chińskich szczytach władzy.

Podsumowując, że Chiny mają bardzo wyraźne ambicje dominacji w skali światowej. Przemawia za nimi żywotność narodu, dynamika rozwoju i perfekcyjna dyplomacja, będąca w stanie sprytnie manewrować naiwnością przywódców państw demokratycznych. Nie można też zapomnieć o chińskim poczuciu misji cywilizacyjnej, które ze względów na polityczną poprawność nie jest werbalizowane przez Chińczyków wprost. Ich buta niemniej wyraźnie daje znać o sobie w sytuacjach konfliktowych, jak chociażby obecne krwawe stłumienie zamieszek w Tybecie. Obserwujemy w wielu państwach świata zachodniego agresywne grupy studiującej tam młodzieży chińskiej, które „czują się obrażone” z powodu „bezcelnego podważania jedności Chin”. Tybet jest także modelowym przykładem owej cywilizacyjnej misji, jako że przeciętny Chińczyk święcie wierzy w pomoc i cywilizacyjną promocję niesioną w Tybecie przez naród Han zacofanym Tybetańczykom. Każdy natomiast, kto posiadał choćby zdawkową wiedzę na temat stopnia wyrafinowania religijnej kultury Tybetu, dostrzega groteskowość takich właśnie chińskich stwierdzeń. Tybetańczycy nikogo nie prosili o rozwój technologiczny, ponieważ nie był im on do niczego potrzebny. Fakt ten jest trudny do zrozumienia dla ludzi nierozumiejących priorytetów kultury Tybetu, ale niemniej pozostaje faktem.

Z pewnością w latach najbliższych można się spodziewać dalszej symbiozy polityczno-gospodarczej pomiędzy Chinami i Zachodem oraz dalszego chińskiego rozwoju gospodarczego. Nie obędzie się jednak bez kolejnych koncesji na rzecz Chin, bez wymuszania na żyjących w demokracji społeczeństwach konieczności rozumienia tzw. chińskiej specyfiki. Taka polityka nigdzie oczywiście nie prowadzi i pozostaje jedynie przy utrzymaniu jej kursu nadzieja na to, że Chiny zdolne będą w końcu do rezygnacji ze stopniowego poszerzania „chińskiego Nieba” przynależnego hegemonowi świata cywilizowanego. Czy tak się stanie? Trudno orzec. Rezygnacja z hegemonii nigdy nie leżała bowiem w naturze chińskich władców.

## Summary

The article presents the internal determinants of China's superpower ambitions. The author claims that these ambitions are determined both by the country's economic and political potential, and its conviction as to the necessity of carrying out a peculiarly conceived civilizational mission. The author goes on to explain that China's global aspirations are generated by the nation's vividness and dynamic development. Another important factor to reinforce China's superpower position is its perfect diplomacy connected with an awareness of the necessity of civilizational mission carried out in the areas regarded as spheres of influence.

<sup>10</sup> 6 maja 2008 po raz pierwszy od 10 lat z oficjalną wizytą do Japonii przybył chiński prezydent Hu Jintao. Rozmowy, które ma przeprowadzić z japońskim premierem Yasuo Fukudą dotyczyły konfliktu o eksploatację złóż gazu na Morzu Wschodniochińskim i jakości chińskich produktów żywnościowych sprzedawanych w Japonii.